

LIDER ROKU 2012

W OCHRONIE ZDROWIA



DZIAŁALNOŚĆ

EDUKACYJNO-

-SZKOLENIOWA

Sztuka ratunku



foto: Agnieszka Janowska

Rozmowa z **Jerzym Owsiakem**, prezesem Fundacji Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, Liderem Roku 2012 w Ochronie Zdrowia – Działalność Edukacyjno-Szkoleniowa, nagrodzonym za Program Edukacyjny „Ratujemy i Uczymy Ratować”

Chciałbym porozmawiać o Programie Edukacyjnym „Ratujemy i Uczymy Ratować”. Skąd pomysł, by fundacja zajęła się ratowaniem życia, medycyną ratunkową?

Był dla nas oczywisty, bo Polacy w porównaniu z innymi Europejczykami zbyt często boją się udzielić pierwszej pomocy, ratować, podtrzymać przy życiu do czasu przybycia profesjonalnej pomocy. To często powód dramatów. Jak to się stało, że choć byłem na miejscu, nie pomogłem? Jeśli świadkowie zdarzenia będą podejmować resuscytację krążeniowo-oddechową, to wskaźnik przeżywalności poszkodowanych może wzrosnąć nawet 10-krotnie. Ale droga do tego, byśmy się tą sprawą zajęli, nie była prosta i był na niej pewien element przypadku. To nie fundacja wpadła na pomysł, by taki program uruchomić, lecz ludzie z dużej firmy ubezpieczeniowej działającej na naszym rynku. Przyszli z nim do nas. Zaczęliśmy wspólnie nad tym pracować. To było pasjonujące i mieliśmy pierwsze obiecujące efekty, propozycje rozwiązań, działań. W ostatniej chwili jednak nasz partner się wycofał. Pamiętam, jak zapanowała »



JUREK OWSIAK

PREZES ZARZĄDU FUNDACJI WIELKA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY,
PROGRAM EDUKACYJNY „RATUJEMY I UCZYMY RATOWAĆ”, WARSZAWA

Nagroda za wdrożenie Programu Edukacyjnego „Ratujemy i Uczymy Ratować”, którego celem nadrzędnym jest nie tylko nauka dzieci w wieku wczesnoszkolnym czynności ratujących życie, lecz także kształtowanie wśród uczniów postaw prospołecznych i przełamywanie barier obojętności wobec potrzeb drugiego człowieka.



foto. Łukasz Władysławski

» wśród nas konsternacja. Program jest potrzebny, bo możemy uratować ludzkie istnienia. To co, że sponsor się wycofał? Czy nie jesteśmy w stanie zrobić tego sami, bez oglądania się na innych? Potrafimy, możemy, chcemy? I tak się zaczęło. Bo odpowiedź na te pytania brzmiała: tak!

Wspominał pan o wzorcach norweskich.

Do pewnego stopnia wzorowaliśmy się na osiągnięciach norweskich, byliśmy tam, stamtąd wzięliśmy pomysł, by rozdawać zainteresowanym fantomy, współpracować ze szkołami, nauczycielami. Ale oczywiście nie ograniczaliśmy się do wzorców norweskich. Na przykład rozdawany przez nas podręcznik oparty jest na doświadczeniach naukowców i praktyków ze Stanów Zjednoczonych. Wkład wniósł również prof. Janusz Andres, prezes Polskiej Rady Resuscytacji, który opiniował program od strony medycznej. Program ten realizujemy dzięki grupie 105 wolontariuszy Pokojowego Patrołu z uprawnieniami instruktorskimi American Heart Association. Przeszkolili oni do tej pory 24 698 nauczycieli z 11 861 szkół podstawowych. Programem objętych jest ponad półtora miliona dzieci. Każdy uczestnik programu coś do niego wniósł – oczywiście w różnych proporcjach.

Czy ratowanie życia to trudna sztuka, trudna nauka? Czego dowiadują się uczestnicy programu?

Na poziomie szpitalnym to wielka sztuka, ale my przecież kierujemy program do tych, którzy wiedzy medycznej nie mają. I to nie jest już trudne, wymaga zapamiętania kilku podstawowych zasad, opanowania kilku prostych umiejętności. Zadaniem przeszkolonego przez instruktora uczestnika jest przede wszystkim zawiadomienie służb medycznych i udzielenie pierwszej pomocy. Tego uczymy i choć nie są to bardzo skomplikowane czynności – trzeba je wykonać prawidłowo, bo od tego zależy życie ratowanego.

Czego zatem uczycie?

Zaczynamy od fundamentalnej zasady: pamiętaj, żebyś sam był bezpieczny. Ratownik nie udzieli poprawnie pomocy, jeżeli będzie narażony na niebezpieczeństwo. Uczymy też, by zając się poszkodowanym: sprawdzić, czy oddycha, wezwać pogotowie i jeśli to konieczne, rozpocząć resuscytację krążeniowo-oddechową, a jeśli nie, ułożyć go w pozycji bocznej: zgięte kolano, ramię podłożone pod twarz, udroźnione drogi oddechowe. Z tym jest pewien kłopot. Proszę pamiętać, że adresatem naszego programu są dzieci – lekkie i słabe, które mogą mieć kłopot z obróceniem ciężkiego dorosłego we właściwą stronę. Uczymy, jak to zrobić, bo nawet dziecko poradzi sobie z tym zadaniem po odpowiednim przeszkoleniu. Chciałbym przejść do kolejnej fundamentalnej zasady: poprawnie poinformuj służby ratunkowe o zdarzeniu. Z tym Polacy mają olbrzymi problem.

Problem z poinformowaniem o wypadku? Czym spowodowany? Szczególnie dziś, gdy nawet dzieci mają przy sobie komórki?

Rozmawialiśmy z dyspozytorami karettek pogotowia, strażakami. Okazuje się, że często działający w stresie świadek wypadku lub osoba usiłująca udzielić pierwszej pomocy ma kłopot z rzeczowym wyjaśnieniem, co się stało. W skrajnych wypadkach wygląda to tak, że udzielający informacji ogranicza się do wysłania krótkiego komunikatu „widziałem wypadek”, a dopytywany o szczegóły denerwuje się i przerywa połączenie. My uczymy dzieci prostych zasad: na początku trzeba się przedstawić, następnie podać jak najwięcej szczegółów



Fot. Paweł Wygoda

Nic nie stoi na przeszkodzie, by udzielania pomocy dorośli uczyli się od swoich dzieci

dotyczących miejsca zdarzenia, a potem dotyczących poszkodowanego. Bardzo istotne jest, by poświęcić czas na właściwą i konkretną rozmowę z dyspozytorem. To pomoże służbom medycznym szybciej dotrzeć na miejsce, szybciej zorganizować najefektywniejszy rodzaj pomocy.

Dlaczego program jest adresowany przede wszystkim do dzieci?

Ta nauka pozostanie im na całe życie i mamy nadzieję, że dzięki temu za kilkanaście lat nie będziemy mieć takich problemów z podejmowaniem działań ratujących życie, jakie mamy dziś. Poza tym nic nie stoi na przeszkodzie, by w tej sprawie dorośli uczyli się od swoich dzieci. ■

Rozmawiał Bartłomiej Leśniewski